

MAREK BIAŁOKUR
ORCID: 0000-0002-8475-033X
Uniwersytet Opolski

DOI: 10.17460/PHO_2020.1_2.06

NIE TYLKO PREZYDENT. SZKOLNE I STUDENCKIE LATA W BIOGRAFII GABRIELA NARUTOWICZA

Profesor Bolesław Orłowski, ceniony polski historyk techniki, zwrócił uwagę, że przeciętny Polak zna Gabriela Narutowicza jako pierwszego prezydenta Drugiej Rzeczypospolitej, zamordowanego w zamachu 16 grudnia 1922 roku w Zachęcie. I jeśli nawet wie, że był powszechnie szanowanym inżynierem, to już o jego dorobku ma mgliste pojęcie (Orłowski, 2012, s. 21; Orłowski, 2017, s. 77). Analogiczna sytuacja dotyczy także jego wykształcenia. A przecież lata spędzone w szkole i na uczelni miały równie duży wpływ na jego życie, co lata spędzone w rodzinnym domu. A urodził się w Telszach – będących kulturalno-politycznym centrum Żmudzi – 17 marca 1865 r., według kalendarza juliańskiego obowiązującego wówczas w imperium rosyjskim. Historycy zaliczają go do tzw. drugiej grupy pokoleniowej, określanej również „popowstaniową”, w której umieszczają osoby urodzone pomiędzy 1860 a 1882 rokiem (Wapiński, 1989, s. 24). Jako jego przedstawiciel, zarówno z uwagi na czas urodzenia, jak i okres wchodzenia w czynne życie polityczne, bądź też świadomego rozeznania w niuansach sytuacji politycznej, w jakiej znajdowali się Polacy pod zaborami, dorastał Narutowicz w klimacie klęski i martyrologii. *Czasy były ponure, murawjowskie. Od upadku powstania Litwa pogrążona była w postyczniowej żałobie* – czytamy w opisie czasów dzieciństwa Narutowicza w jednej z jego biografii (Pajewski, Łazuga, 1993, s. 8). Artur Śliwiński (rocznik 1877), historyk i polityk, w którego efemerycznym rządzie działającym na przełomie czerwca i lipca 1922 r. Narutowicz został ministrem spraw zagranicznych, oceniając przynależność do pokolenia popowstaniowego napisał: *Żadne pokolenie polskie nie przeżywało tak ogromnych przewrotów, tylu kolosalnych zmian, tylu społecznych nadziei i tylu okropnych zawodów, wreszcie tyle goryczy i cierpień, ile przeżyło pokolenie, do którego należą* (APAN, DAP, sygn. III-59, tecz. 196, k. 4). Czas, w którym Narutowicz osiągnął wiek młodzieńczy, stanowił nieśmiały przedsmak ideowego fermentu,

którego w pełni doświadczyło dopiero pokolenie urodzone w ostatnich dwóch dekadach XIX stulecia, nazywane „niepokornym”. Nie oznacza to, iż przeżycia związane z powstaniem styczniowym, którego uczestnikom pomocy udzielał ojciec Gabriela – Jan Narutowicz, osobiście zaangażowany w działania zbrojne, były już tylko pieśnią przeszłości. Można rzec, iż było dokładnie odwrotnie, gdyż to właśnie klęska ostatniej polskiej insurekcji z XIX wieku determinowała wiele zachowań młodego Narutowicza i wychowującej go w głębokim patriotyzmie matki. Zanim to jednak nastąpiło, pierwszy biograf Narutowicza, Tadeusz Hołówko, czas popowstaniowy nazwał okresem, w którym [...] *deptane zostały ostatnie iskry pożaru powstania, gdy zwątpili najsilniejsi duchem, gdy opuścili ręce i rzucili oręż najwytrwalsi* (Hołówko, 1924, s. 7).

Jak wspomniano, wychowaniu synów (drugim był starszy od Gabriela o trzy lata Stanisław), poczuciu kresowego patriotyzmu, poświęciła się matka Wiktoria ze Szczepkowskich (Andrzejewski, 2001, s. 43)¹. Zadaniu temu podołała dzięki wyjątkowo silnej osobowości. Rezygnując z literackich zamiłowań, stworzyła w domu atmosferę i warunki wychowawcze, które sprawiły, że w przyszłości jej synowie wyraźnie wzniesli się ponad przeciętność. Mając świadomość, że ich przyszłość będzie lepsza dzięki znajomości świata, zadbała o zatrudnienie w domu niemieckiej guwernantki, którą do Brewik sprowadziła z Dorpatu lub Windawy (Andrzejewski, 2012, s. 4). Dzięki temu już w młodym wieku obaj chłopcy opanowali podstawy języka niemieckiego i francuskiego.

Wiktoria Narutowicz, aby uchronić synów przed nauką w rosyjskim gimnazjum, postanowiła umieścić ich w klasycznym (niemieckim) gimnazjum w Lipawie². Wiedziała, jak ważne będzie to dla ich biografii, gdyż w polityce zaborców szkoła odgrywała szczególnie ważną rolę, a gimnazja miały wręcz niszczyć przyszłą polską elitę lub, w najlepszym razie, przerabiać ją na trzeciorzędą elitę rosyjską. W tym samym czasie podobnego wyboru dla swoich dzieci dokonało wielu innych Polaków. Naukę jako pierwszy rozpoczął starszy z braci – Stanisław. Gabriel próg szkoły przekroczył rok później, tj. jesienią 1873 r. (Andrzejewski, 2012, s. 4). Aby zrealizować ten cel i jednocześnie mieć nad synami kontrolę, matka wydzierżawiła majątek Brewiki i przeprowadziła się na kilka lat do wspomnianej Lipawy, która była wówczas jednym z większych polskich ognisk w Inflantach. Przybywały do niej polskie rodziny, aby tam właśnie kształcić i wychowywać dzieci. Szkolny kolega Narutowicza, Stanisław Rechniewski, wspominał, że gimnazjum, do którego uczęszczali, było naukowym zakładem z niemieckim językiem wykładowym, w którym obowiązywał

¹ W podobnym tonie, podkreślając rolę kobiet w wychowaniu polskiej młodzieży w czasach popowstaniowych na przykładzie Marii z Bilewiczów, matki Józefa Piłsudskiego, pisał ostatnio Bohdan Urbankowski (2014, s. 16). Wspomniany Stanisław Narutowicz po latach ukończył studia prawnicze, a do historii przeszedł jako członek Taryby i sygnatariusz aktu niepodległości Litwy w lutym 1918 r. (Buchowski, 2001, s. 41–51; Vaitekūnas, 2012). W okresie międzywojennym był gorącym zwolennikiem pokojowego rozwiązania polsko-litewskiego konfliktu z Wilnem w tle.

² Dawna pisownia Libawa, niemiecka – Libau, łotewska – Liepāja (Drozdowski, 2018, s. 147).

także niemiecki sposobu nauczania. W konsekwencji jego uczniowie [...] *nie doświadczali prześladowania polskości* (1925, s. 17). Dzięki temu Stanisław i Gabriel Narutowiczowie mogli uniknąć kontaktu z rosyjską szkołą. Dla wielu polskich rodzin stanowiło to nie tylko punkt honoru, ale wręcz dziejową konieczność, w sytuacji, gdy wyjątkowo bezwzględna rusyfikacja na Litwie w ogromnej mierze znalazła swoje ujście właśnie na gruncie oświaty.

Takiej możliwości nie miała jednak ogromna większość polskiej młodzieży w carskiej Rosji. Dlatego też opis ich szkolnych lat w cieniu rusyfikacji przedstawiony prozą, jak choćby przez Stefana Żeromskiego w *Szyfowych pracach*, znajduje tak częste potwierdzenie we wspomnieniach przedstawicieli pokolenia, do którego należał Gabriel Narutowicz. Przykładowo cytowany już w pracy A. Śliwiński, uczeń warszawskiego progimnazjum przy ul. Złotej, napisał: *Nauczyciel Rosjanin był w oczach naszych przedstawicielem gwałtu, obmierzłym człowiekiem, którego należało oszukiwać, przed którym trzeba było kłamać. Prawosławie było traktowane jako jeden z największych wrogów wszystkiego, co polskie, a popi jako słudzy krwawego cara, jako kaci, równi żandarmom* (APAN, DAP, sygn. III-59, tecz. 196, k. 21).

Szkolne świadectwa Gabriela Narutowicza, do których w latach dwudziestych minionego stulecia miał wgląd jego pierwszy biograf, pokazują, że należał o do kategorii uczniów zdolnych, ale niecelujących. Taki wniosek T. Hołówko wyciągnął na podstawie stopni, wśród których przeważały oceny dobre, oraz przejawianym przez niego, już w wieku lat 13–14, szczególnym zainteresowaniu naukami przyrodniczymi. Było tak pomimo klasycznego charakteru szkoły, w której nauka greki, łaciny, języków nowożytnych oraz literatury, geografii i historii stanowiły edukacyjny fundament (Stembrowicz, 1992, s. 7; Hołówko, 1924, s. 12). Swoje zainteresowania Narutowicz już wówczas postanowił pogłębiać poza szkolnymi murami, do czego wykorzystywał urządzone w domu małe laboratorium. To w nim, wspólnie z kolegą Stanisławem Rechniewskim, przeprowadzał pierwsze doświadczenia fizyko-chemiczne (Krzywicki, 1959, s. 253). Rechniewski, który po studiach w Petersburgu oraz zuryskiej Politechnice Związkowej został inżynierem komunikacji, projektantem i wynalazcą, a po powrocie do Polski w 1922 r. podjął pracę w Wydziale Mostów Ministerstwa Robót Publicznych, zwracał po latach uwagę, że zdolności i zainteresowanie Narutowicza naukami ścisłymi/przyrodniczymi rozwinęły się samorzutnie i niezależnie od wpływów gimnazjalnych. To zaowocowało eksperymentami, które przeprowadzał, wywołując tym poważne obawy matki, która oczami wyobraźni widziała syna jako ofiarę eksplozji, a w najlepszym razie liczyła straty spowodowane wybuchem (Rechniewski, 1925, s. 17).

Kończąc okres nauki w niemieckim gimnazjum w Lipawie, Narutowicz był osobą dobrze wykształconą. Nie zamierzał jednak poprzestać na uzyskaniu świadectwa ukończenia gimnazjum. Choć nie przysparzał matce problemów natury wychowawczej, był jednak przede wszystkim normalnym chłopakiem, któremu przyszło płacić za błędy młodości. Jedną z takich sytuacji, która w istotny sposób

zaważyła na jego losach, był wypadek podczas przybrzeżnej morskiej wyprawy łodzią. A trzeba wiedzieć, że lata spędzone w Lipawie, będącej urokliwym nadmorskim miastem, wpłynęły na rozmiłowanie się przez niego w wodzie. Nie powinno więc dziwić jego upodobanie do pływania, żeglowania czy wiosłarstwa. Zamiłowanie to kosztowało go jednak bardzo drogo, gdy będąc uczniem szóstej klasy lipawskiego gimnazjum, wraz z grupą szkolnych kolegów wybrał się późną jesienią na przybrzeżną morską eskapadę niewielką żaglówką (Kodisowa, 1925, s. 37). Traf chciał, że podczas tej wyprawy rozszała się burza. W jej trakcie chłopcy, próbując przybić do brzegu, nie opanowali targanej falami łodzi i wpadli do wody. Zanim zostali uratowani przez znajdującego się w pobliżu rybaka, blisko godzinę spędzili w wodzie, trzymając się dryfującej dnem do góry żaglówki. Według Marka Andrzejewskiego, biografy Narutowicza, mógł on spędzić wówczas w wodzie nawet kilka godzin (2012, s. 5). Na całe szczęście żaden z nich się nie utopił, ale też po powrocie do domu nie mieli się czym chwalić. Pragnąc oszczędzić matce zmartwień, zataił przed nią całe zdarzenie i skutecznie ukrywał przeziębienie. Niestety poważne powikłania dały o sobie znać już wkrótce. Autor jednej z popularnych biografii Narutowicza napisał, że w wyniku opisanego wypadku nabawił się ostrego zapalenia płuc, a w jego następstwie gruźlicy (Bernaś, 1979, s. 10). Jednak historia ta miała też pozytywne aspekty. Z jednej strony sprawiła, że przez poważne problemy z płucami Narutowicz zmuszony był wyjechać na leczenie do Davos w Szwajcarii. Z drugiej – zamiłowanie do wody, z którego dramatyczna kąpiel w morzu podczas burzy w żadnym wypadku go nie wyleczyła, było na gruncie państwa Helwetów przysłowiowym zrzędzeniem losu, gdyż ten pozbawiony surowców naturalnych kraj miał pod dostatkiem tylko „białego węgla”, czyli wody, w której ujarzmianiu, jako inżynier hydrotechnik Narutowicz został wybitnym europejskim specjalistą (Wojtowicz, 1976, s. 193). W tym miejscu odnotujmy tylko, że podobny wypadek przydarzył mu się także w Szwajcarii, a ściśle w St. Gallen. *Zwiedzając z pomocnikiem jezioro, utworzone przez siebie w górach* – utrwaliła we wspomnieniu tę sytuację Józefa Kodisowa – *wpadł z łodzi do wody. Pływając doskonale, mógł natychmiast wydobyć się na brzeg, ale towarzysz nie umiał pływać i trzymał się kurczowo. Pozostali więc obaj w lodowatej wodzie i dopiero po paru godzinach wydobyto ich stamtąd prawie nieprzytomnych* (Kodisowa, 1925, s. 47–48).

Minął rok od ukończenia gimnazjum, zanim Gabriel Narutowicz rozpoczął studia. Powodem zwłoki były powikłania po morskiej eskapadzie. Gdy wydolność jego płuc znacznie spadła i wdały się infekcje, sprawy nie można już było bagatelizować i studia należało odłożyć na lepsze czasy. Zapadła decyzja o powrocie do rodzinnego domu. Brak dokumentów nie pozwala niestety potwierdzić (ani też wykluczyć), że to tylko choroba była powodem odłożenia decyzji o rozpoczęciu studiów. Wydaje się jednak, że inne okoliczności, w tym np. konieczność zgromadzeniem środków na naukę czy też potrzeba uporządkowania spraw w rodzinnym majątku, nie miały większego znaczenia. Ostatecznie w 1884 r., czy, jak podaje część badaczy, w 1883 r. rozpoczął studia na Wydziale

Fizyko-Matematycznym Uniwersytetu w Petersburgu (Pajewski, Łazuga, 1993, s. 18; Nowak, 2019, s. 14–15; Andrzejewski, 2012, s. 5). W tym czasie wśród Polaków z Kresów Północno-Wschodnich szczególną popularnością cieszyła się Politechnika Ryska, gdzie ich liczba dochodziła do 50% ogółu studiujących. Popularny był także Uniwersytet w Dorpacie (Ihnatowicz, 1988, s. 58).

Wybór uczelni politechnicznej w przypadku Narutowicza był ściśle związany z jego zainteresowaniami, o których już wspomniano. Należy jednak pamiętać, że nie było przypadkiem, iż władze rosyjskie, szczególnie w drugiej połowie XIX w., wspierały studia na uczelniach politechnicznych. Polaków dotyczyło to w nie mniejszym stopniu niż Rosjan. Skierowanie, świadomą i celową polityką władz rosyjskich, sporej części potencjalnych studentów na studia politechniczne przynosić miało państwu carów korzyści w wielu wymiarach. Pierwszy, a dotyczący pozyskania inteligencji technicznej, był naturalny i zrozumiały. Bynajmniej nie był jednak jedynym. Sytuację, o której mowa, dobrze widać na przykładzie Politechniki w Warszawie, której założenie przynosiło władzom rosyjskim korzyści także w postaci rezygnacji części młodzieży z wyjazdów na uczelnie zagraniczne, a to oznaczało ograniczenie ich kontaktów z Zachodem oraz wchłonięcie tych, którzy zastanawiali się nad studiami humanistycznymi i społecznymi. Dzięki takim zabiegom w opinii części badaczy kultura polska pozbawiona została wielu potencjalnych historyków, prawników, badaczy literatury czy filozofów. A to z kolei oznaczało ograniczenie polskich elit mogących swoją postawą i pracą podburzać przeciwko Rosji, która przy realizacji opisanego scenariusza zyskiwała wysokokwalifikowanych techników, ale często o ograniczonym wyrobieniu narodowym (Urbankowski, 2014, s. 532, 808). Biografia Gabriela Narutowicza miała powyższą opinię potwierdzić w tym zakresie, że studia politechniczne, które ostatecznie ukończył w Szwajcarii, a więc poza granicami Rosji, skutecznie powstrzymały „podprogowy” proces wynaradawiania. W tym miejscu biografowi Narutowicza musi nasunąć się pytanie, czy miał on – w wieku niespełna dwudziestu lat – świadomość opisanych powyżej zabiegów rosyjskich władz. Wydaje się, że tak, choćby w kontekście nauki w niemieckim gimnazjum w Lipawie, a nie szkole rosyjskiej tego samego typu. Patriotyczna świadomość Narutowicza wynikała jednak przede wszystkim z atmosfery rodzinnego domu, w którym pamiętano, że śmierć ojca była następstwem jego pobytu w rosyjskim więzieniu, do którego trafił za udział w powstaniu. Nie wszędzie sytuacja wyglądała jednak tak samo, gdyż sposoby „kuszienia” Polaków przez zaborcę – do czego wykorzystywano różne metody i środki – niejednokrotnie okazywały się skuteczne.

Decyzja o wyborze Petersburga na miejsce studiów wydaje się być jednak nie do końca nieprzemyślaną z uwagi na jego problemy zdrowotne, a w szczególności osłabione płuca. Petersburg – kaprys cara Piotra I Romanowa z początku XVIII w., o którym od początku było wiadomo, że powstawał jako miasto wilgoci, mgieł i nieustannych opadów, był chyba ostatnim ośrodkiem akademickim w Rosji, w którym po przebytych zapaleniu płuc i podejrzeniu gruźlicy powinien studiować Gabriel Narutowicz. W tej sytuacji trudno się dziwić,

że studia w Petersburgu okazały się krótkim, gdyż zaledwie rocznym epizodem. To z kolei sprawiło, iż pomimo organizowanych w tym czasie „rozruchów studenckich”, do których dochodziło w rosyjskich miastach uniwersyteckich (jak choćby w Charkowie, gdzie w lutym (marcu) 1886 r. w takich rozruchach uczestniczył m.in. student medycyny Józef Piłsudski), nic nie wiemy o udziale w nich Narutowicza. Złożony chorobą musiał jednak na wiadomość o ich przebiegu i konsekwencjach solidaryzować się z ich organizatorami. Tak więc niecały rok wystarczył, aby w nieprzyjaznym klimacie „Wenecji Północy” stan jego zdrowia uległ takiemu pogorszeniu, że lekarze zgodnie orzekli, że nie tylko jego zdrowie, ale i życie jest poważnie zagrożone. Na wiadomość o tym Wiktoria Narutowicz nie zastanawiając się długo, zabrała syna ze stolicy i przywiozła do Wilna. Jednak także wileńscy specjaliści uznali, że nie mogą pomóc, a jako jedyny ratunek zalecili szybki wyjazd do zagranicznego sanatorium, położonego w klimacie sprzyjającym leczeniu chorób płuc³.

W tamtym czasie miano dobrego ośrodka, w którym skutecznie leczono choroby płuc, zyskiwało szwajcarskie uzdrowisko Davos w kantonie Graubünden, które było położone w nasłonecznionej dolinie na wysokości 1500–1600 m. n.p.m. Graubünden, którego Davos-Platz było główną miejscowością, zamieszkiwało wówczas kilkanaście tysięcy mówiących po włosku Szwajcarów. Swoją sławę Davos zyskało dzięki doktorowi Alexandrowi Spenglerowi, który odkrył, że w wysokich Alpach niewielu ludzi cierpi na gruźlicę. Od tego był już tylko krok do założenia sanatorium. Największą sławę spośród nich zyskało „Berghof”, opisane przez Tomasza Manna w *Czarodziejskiej górze*. Romantycznie rzecz ujmując, nie bez znaczenia były także późnogotyckie, smukłe gmachy ratusza i kościoła wpisane górski krajobraz, które tchnęły spokojem i miały mieć dla kuracjuszy nie mniejsze znaczenie niż klimat. Pierwszy etap kuracji Narutowicz miał jednak odbyć w szwajcarskim uzdrowisku Montreaux (Bernaś, 1979, s. 11). W tym czasie Szwajcaria, a przede wszystkim położona w jej południowo-wschodniej części górską miejscowość St. Moritz zaczynała walczyć o zimowych turystów, co dało początek turystyce na całym kontynencie.

Przed opuszczeniem Rosji i wyjazdem do Szwajcarii, co wiązało się z koniecznością uzyskania zagranicznego paszportu, Narutowicz jako poborowy musiał stanąć przed komisją wojskową. Jej członkowie, po zapoznaniu się z medyczną dokumentacją jego choroby oraz przeprowadzonym na miejscu badaniu, zgodnie uznali, że jest całkowicie niezdolny do służby. A trzeba przypomnieć, że uniknięcie poboru w XIX w. Rosji było rzeczą trudną. Skutecznie odroczenie służby lub też całkowite zwolnienie pomagały załatwić tylko odpowiednie urodzenie

³ Po śmierci Narutowicza pojawiły się publikacje, których autorzy sugerowali, że był inny powód jego wyjazdu do Szwajcarii. W gronie tych autorów zwraca uwagę wspomnienie Jerzego Moraczewskiego, który napisał, że podczas studiów politechnicznych w Petersburgu [...] jego [Narutowicza – red.] radykalne poglądy doprowadziły szybko do konfliktu z rządem carskim. Ścigany, jako przestępca polityczny, musiał drogą wszystkich wielkich i prawych ludzi, którym los zdarzył urodzić się pod jarzmem rosyjskiego despotyzmu, uchodzić za granicę (Moraczewski, 1925, s. 22).

albo też – co było powszechne – pieniądze (Chwalba, 1995). Z Rosji wraz z matką, która towarzyszyła mu w podróży, Narutowicz wyjechał ostatecznie wiosną 1886 r. Jego przyjaciel Stanisław Rechniewski podaje, że już w 1885 r. wspólnie rozpoczęli studia w Zurychu. Wydaje się jednak, iż zawiodła go w tej kwestii pamięć, na co wpływ mógł mieć fakt, że wspomnienie, w którym zawarta została ta informacja, pochodzi z lat dwudziestych XX wieku (Rechniewski, 1925, s. 18). Zaś sam Narutowicz nie przypuszczał wówczas zapewne, że do carskiej Rosji, a co gorsza w rodzinne strony nie będzie mu dane przyjechać przez kolejnych kilkanaście lat. Osłabiony częstymi krwotokami, podróż do uzdrowiska położonego w Alpach Retyckich, Narutowicz zniósł jednak dość dobrze. Nie mógł wówczas zapewne przypuszczać, że do historii szwajcarskiej Polonii dopisze jedną z najważniejszych jej kart. Wiosną 1886 r. musiał jednak myśleć tylko o jednym – własnym zdrowiu. I tu stał się niemal cud. Kroki podjęte przez lekarzy pozwoliły zwalczyć chorobę. Według Marka Andrzejewskiego leczenie Narutowicza prowadzone było także w innym szwajcarskim kurorcie Montreaux (Andrzejewski, 2012, s. 5). Nie bez znaczenia w procesie zdrowienia, obok poziomu medycyny, okazał się także młody wiek pacjenta, który liczył wówczas 21 lat, oraz wspomniany wyjątkowy alpejski klimat (Stembrowicz, 1992, s. 7). Lekarze orzekli, że jeszcze w tym samym roku może wrócić na studia, czego medycy w Rosji w ogóle nie brali pod uwagę, przekreślając szanse Narutowicza nie tylko na kontynuację nauki, ale nawet na przeżycie.

Z szansy, którą otrzymał, postanowił niezwłocznie skorzystać. A skoro Szwajcaria ze swoim doskonałym górskim klimatem już raz mu pomogła, to dlaczego nie spróbować i nie skorzystać z gościnności Szwajcarów, podejmując studia w jednej z uczelni działających w ich kraju. Argumentem, który przeważał był – obok zgody matki mającej świadomość, że powrót do Petersburga mógł się skończyć tragicznie dla jej syna – fakt, iż po dziesięciu latach spędzonych w lipawskim gimnazjum władał biegle językiem niemieckim, w którym wykładano na kilku szwajcarskich uczelniach. Ostatecznie po przeanalizowaniu różnych wariantów podjął decyzję. Wybór padł na Politechnikę Związkową w Zurychu (Eidgenössischen Polytechnikums), na której jesienią 1886 r. został studentem Wydziału Inżynierii Budowlanej. Z czasem uczelnia ta zyskała miano jednej z najlepszych politechnicznych szkół wyższych w Europie. Ignacy Daszyński, który poznał Narutowicza w Zurychu, zapamiętał, że była to wówczas jedna z najlepszych szkół wyższych na świecie, do której młodzi ludzie zjeżdżali na studia z całego świata, a [...] *praca od rana do nocy była koniecznym obowiązkiem* (1925, s. 59). Część badaczy podaje, że naukę rozpoczął jednak rok później, tj. jesienią 1887 r. (Pajewski, Łazuga, 1993, s. 21). Skądinąd wiemy, że na studia przyjęto go bez egzaminów wstępnych, gdyż uznano mu dwa semestry, które zaliczył na rosyjskiej uczelni. Prawdopodobnie przerwał jednak studia, gdyż w kolejnym roku akademickim (1887/1888) jego nazwisko ponownie figuruje na liście studentów pierwszego roku. Według M. Andrzejewskiego mogło być to spowodowane nawrotem problemów zdrowotnych (2012, s. 5). Przy

braku jednoznacznych dowodów nie można jednak wykluczyć, że wpływ na opisaną sytuację mogły mieć także inne okoliczności. Wydaje się jednak, iż to właśnie nawroty choroby płuc były głównym powodem jego problemów na studiach w początkowym okresie.

Studia w Szwajcarii czy Francji były dla młodych Polaków nie tylko okazją do zdobycia wyższego wykształcenia, ale także okazją do prowadzenia bujnego życia kulturalnego, a nawet politycznego. *Kolonia polska* – jak podaje Marek Andrzejewski – *była wówczas w Zurychu i innych szwajcarskich miastach uniwersyteckich stosunkowo liczna. Szacuje się, że liczba polskich studentów i studentek, którzy w latach 1872–1918 kształcili się na uczelniach szwajcarskich, wynosiła blisko 5 tys., przy czym wielu z nich odegrało znaczącą rolę w życiu naukowym, kulturalnym, politycznym i społecznym w Polsce w dwudziestoleciu międzywojennym* (2012, s. 6). Kontrast z sytuacją w Rosji był ogromny. W Europie Zachodniej Polacy mieli okazję do swobodnej wymiany myśli, prowadzenia dysput nad zagadnieniami, o których pod zaborami nie mogło być mowy. Mieli świadomość, że to od ich postawy będzie zależała przyszłość zniewolonej ojczyzny. Dla wielu spośród nich był to czas poszukiwania drogi, którą później podążali.

W towarzyskich rozmowach i na bardziej formalnych spotkaniach ścierały się różne poglądy – od rewolucyjnych po zachowawcze. *Znaleźliśmy się* – wspominał wspólne studia z Narutowiczem w Zurychu Stanisław Rechniewski – *w liczonym i ożywionym środowisku studentów polskich tamtejszego uniwersytetu i politechniki, pozostających w ożywionych stosunkach z mniejszymi liczebnie środowiskami studentów Polaków w Bernie, Lozannie i Genewie, oraz z emigracją polską, która licznie osiadła w większych miastach Szwajcarii. Ogół studentów polskich w Zurychu prowadził życie ruchliwe i był ze sobą w ścisłych stosunkach koleżeńskich, głównymi zaś ich ogniskami były – lokal Związku Studentów Polskich i niektóre popularne wśród młodzieży polskiej Bierhalle w Zurychu. W lokalach tych odbywały się liczne dyskusje, wieczory towarzyskie i obchody uroczystości narodowych* (1925, s. 19). W młodych głowach, którym Szwajcaria otwierała pole do dyskusji, tworzyły się grupy i kółka, których członkowie w przyszłości dołączyli do obozów, partii i stronnictw politycznych wolnej Polski. Narutowicz biorąc udział w polskim życiu studenckim Zurychu, wyróżniał się jednak – jak wspominał Rechniewski – odrębnym stosunkiem do partyjnych sporów i konfliktów. Narutowicz, który ukończył klasyczne gimnazjum w Lipawie, gdzie historii poświęcano wiele uwagi, musiał mieć świadomość, że rewolucje mają do wyboru ekspansję albo autodestrukcję. W szczególności charakteryzowała go wielka niechęć do ekskluzywnej partyjności i doktrynerstwa. *Ścierające się w studenckim środowisku poglądy i hasła interesowały go w wysokim stopniu, jednakże nie pamiętam, aby przyłączył się on bezwarunkowo do tego, czy innego poglądu, czy hasła* (Rechniewski, 1925, s. 19). W dyskusje włączał się rzadko, a i to najczęściej w sytuacjach, gdy był proszony o zabranie głosu. Józefa Kodisowa, która poznała go już w pierwszych miesiącach studiów w Zurychu, wspominała, że był wówczas [...] *nieśmiałym, milczącym młodzieńcem, o nieco sennym wyrazie twarzy, który*

wśród rozpolitykowanej młodzieży nigdy nie dyskutował. Głosu publicznie nie zabierał i w ogóle do jej przewodników duchowych nie należał, chociaż ogólnie był lubiany i uważany za rozumnego i wyjątkowo porządnego człowieka. [...] Zapewne, dlatego, iż nie przebywał nigdy w rosyjskich szkołach średnich, nie miał w swojej psychice nic z tej neurastenii, tego niepokoju i miotania się uczuciowego, ani egzaltacji, właściwej polskiej młodzieży (Kodisowa, 1925, s. 34). Wybierając odpowiednio dla siebie środowisko, kierował się nie tyle pokrewieństwem przekonania, co poziomem intelektualnym grupy, naukowymi aspiracjami i wykształceniem jej członków oraz osobistymi relacjami. Jerzy Moraczewski, autor poświęconego Narutowiczowi pośmiertnego wspomnienia, napisał, że studia w Zurychu, szczególnie w pierwszym okresie, były dla niego czasami ubóstwa i wygnańczej niedoli. Ale zaraz dodał, że *Narutowicz nie należał do tego osławionego typu emigrantów, których jedyną treścią życia, jedyną racją bytu było wygnanie, których zajęciem była tęsknota za krajem* (Moraczewski, 1925, s. 23). W tym ostatnim kontekście szczególne znaczenie miały przyjaźnie wyniesione z lat dzieciństwa i młodości (Kodisowa, 1925, s. 35). Nawet najbliższe znajomości nie mogły jednak sprawić, by jakakolwiek „klasowość” zwyciężyła w jego hierarchii z patriotyzmem. Czemu, niestety, w XX w. uległa część polskiego społeczeństwa.

Narutowicz zdawał sobie sprawę, że dystansowanie się od zagadnień politycznych nie pozwala człowiekowi żyć w zupełnym oderwaniu od nich. Najistotniejsze znaczenie przy analizie ówczesnej sytuacji miał dla niego oczywisty fakt – Polacy nie posiadali własnej, suwerennej ojczyzny. Na przełomie lat 80. i 90. XIX wieku perspektywa odzyskania niepodległości była jednak – z czego musiał zdawać sobie sprawę – bardzo odległa. I tu odezwały się w nim wspomnienia lat gimnazjalnych, a więc okres, gdy pozostawał pod silnym wpływem braci Rechniewskich. Znamienne, że choć nie aprobował radykalizmu wielu ich działań, to jednak rozumiał ich motywy. Dlatego tak bardzo przeżył informację o aresztowaniu i skazaniu na 14 lat katorgi starszego z braci – Tadeusza. Potwierdza to fakt, że do końca życia przechowywał jego fotografię z zesłania, na której widać go z kajdanami na nogach. Fotografię otrzymał od młodszego brata skazańca, Stanisława, który, tak jak on, znalazł się w Szwajcarii (Kodisowa, 1925, s. 35).

Mając w pamięci poglądy wyniesione z rodzinnego domu oraz to, co słyszał i chłonał od Rechniewskich, Narutowicz w szwajcarskim okresie studiów zbliżył się do grupy skupionej wokół Aleksandra Dębskiego (Dębski, 1925, s. 50). W jej skład wchodziła m.in. Hanna Bilewiczówna, późniejsza żona jego brata Stanisława (stąd też powiązania rodzinne Narutowiczów z Józefem Piłsudskim), Feliks i Ignacy Daszyńscy, Teodor Kodis i jego przyszła żona Józefa, z domu Krzyżanowska, Barbara Burbo oraz wspomniany Aleksander Dębski. Szczególnie bliskie relacje łączyły go w tym czasie z przyjacielem z Lipawy, bratem wspomnianego Tadeusza Rechniewskiego – Stanisławem. W gronie ideowo mu bliskich osób czuł się wówczas bardzo dobrze. Nie oznacza to jednak, że podzielał wszystkie głoszone przez nich poglądy, a tym bardziej akceptował formy i środki prowadzenia działalności. I tak bardzo wyraźny i powszechnie znany był jego sprzeciw wobec stosowania terroru.

Romantyczna interpretacja tej postawy przedstawiona w biografii Narutowicza wydanej w 1924 r. głosi, że terror uważał za nieetyczną i nierycerską metodę walki, która stała w sprzeczności z duchem kultury polskiej. W tym stanowisku miał być do tego stopnia konsekwentny, że nawet czując ogromną niechęć do carskiej rodziny Romanowów, potępiał zamachy na jej członków (Stembrowicz, 1992, s. 8). Spiski, terror, morderstwa skrytobójcze były według niego narzędziami walki niewolników [...] *za jakich uważał Rosjan, których psychika niespokojna, pogmatwana, była mu całkiem obcą i niesympatyczną i której wpływow nigdy nie ulegał, nie mając zresztą sposobności, jako wychowaniec gimnazjum niemieckiego, bliższego zetknięcia się z kulturą i umysłowością rosyjską* (Hołówko, 1924, s. 24). Z kolei w życiorysie zamieszczonym pamiątkowej publikacji z 1925 r. Hołówko napisał, że [...] *w psychice tego człowieka godziły się harmonijnie dwa pierwiastki: uczucie romantyczne z realistycznym, niemal pozytywistycznym, ujęciem życia* (Hołówko, 1924, s. 4). Przytoczoną opinię biograf Narutowicza oparł na relacjach kręgu przyjaciół Narutowicza z czasów studenckich. I jak się wydaje, w pełni zasadnie, gdyż ich wiarygodność podnosi fakt, że nie mieli powodu, by fałszować obraz, który pokazywał, że przyszły profesor Politechniki w Zurychu oraz prezydent niepodległej Polski w wielu kwestiach miał od nich odmienne poglądy, a swojej stanowisko artykułował otwarcie. Można w związku z tym pokusić się o stwierdzenie, że pasował do postawy *romantyka celów – pozytywisty środków*. Przytoczone słowa stanowią nawiązanie do fragmentu tekstu Józefa Piłsudskiego pt. *Walka rewolucyjna w zaborze rosyjskim*, opublikowanego na łamach socjalistycznego „Naprzodu” w 1903 r. Czytamy w nim, że *Nowym czasem potrzebni byli nowi ludzie: romantycy, co do planów, pozytywwiści, co do środków* (Piłsudski, 1937, s. 125).

W towarzyskich rozmowach podkreślał, że efekty może przynieść tylko kolejne powstanie, w którym Polacy z bronią w rękę i otwartej walce pokonają swojego głównego ciemniźcyela. W tej roli bez wahania wymieniał Rosję. W takiej postawie widoczne były zastraszane w dzieciństwie i często wyidealizowane wspomnienia z insurekcji 1863 r. Dlatego też powtarzał, że „Gdyby było powstanie, to bym z radością poszedł”, choć musiał zdawać sobie sprawę, że wiedza i umiejętności, które zdobył w Szwajcarii, będą zapewne nie mniej potrzebne, gdy nastanie wolna Polska. Taką postawą zapracował sobie nawet na rzucane pod jego adresem określenie „nowy Kościuszko”. Nie zrażając się tym, zapisał się na kurs wojskowy prowadzony na Wydziale Nauk Wojennych Politechniki w Zurychu. Kurs obejmował zajęcia teoretyczne ze strategii, taktyki i fortyfikacji oraz praktyczne, które prowadziły szwajcarskie organizacje wojenno-strzeleckie. Ignacy Daszyński, który Narutowicza poznał w 1890 r. w Zurychu i przez kilka miesięcy mieszkał z nim pod jednym dachem, zapamiętał, że ten bardzo poważnie traktował studia wojskowe. *Tak jak każdy obowiązany do służby Szwajcar, miał karabin i tornister w domu, a na Politechnice przechodził kurs oficerski* (Daszyński, 1925, s. 59). *Szwajcarzy bowiem mają całą służbę wojskową w ten sposób zorganizowaną – wspominał Aleksander Dębski, który na zajęcia uczęszczał wraz z Narutowiczem – aby na czas możliwie najkrótszy odrywać obywatela od jego zajęć, jednakże wyszkolić*

go możliwie najlepiej. Szkoła oficerska przy politechnice była więc w ten sposób prowadzona, że każdy student Szwajcar mógł w godzinach, wolnych od zajęć obowiązkowych, przestudiować teoretyczny kurs nauk potrzebnych dla oficera (Dębski, 1925, s. 52). Jako powód zaliczenia zajęć podkreślał miał, iż będą mu niezbędne w działaniach na rzecz odbudowy państwa polskiego. A tym, którzy się podśmiewali, nazywając go przyszłym Kościuszką, odpowiadać miał z właściwymi sobie dobrodusznym uśmiechem litewskim uporem: *Zobaczmy, kto będzie miał rację. Jeszcze mi podziękujecie, bo będę potrzebny* (Kodisowa, s. 33–34). Bardzo poważne podejście Narutowicza do wspomnianych zajęć zapamiętał także Ignacy Daszyński, który odnotował, że było to w czasie, kiedy tzw. postępowcy uważali podobne zajęcia za anachronizm: *Ale Narutowicz nie należał do ludzi, którzy zrażają się czymkolwiek, skoro rzecz, jaką uznał za dobrą* (Daszyński, 1925, s. 59–60). Okazało się jednak, że zdobytej wówczas wiedzy oraz nabytych umiejętności w praktyce nigdy nie wykorzystał. Przywołany w publikacji Dębski zapamiętał, że gdy spotkał się z Narutowiczem w 1914 r., tuż po wybuchu wojny, wspominali odbyty przeszło ćwierć wieku wcześniej kurs. Narutowicz miał mu wówczas z żalem powiedzieć, że za późno przyszła ta wojna dla nich, gdyż *Za starzy jesteśmy już do okopów* (Dębski, 1925, s. 53).

Wracając do zajęć, które zaliczył w ramach kursu wojskowego, należy odnotować, że kierownikiem studium wojskowego był życzliwy Polakom pułkownik Rothplietz, którego sympatia dla naszej nacji wynikała zapewne z faktu, że walczył u boku Giuseppe Garibaldiego i wiele słyszał na temat polskich aspiracji niepodległościowych. Prowadząc zajęcia, dzielił się z polskimi studentami nie tylko wiedzą teoretyczną, ale także wskazówkami niezbędnymi do prowadzenia działań o charakterze powstańczym. Słuchający jego wykładów wspólnie z Narutowiczem, Dębski zapamiętał, że Rothplietz często podkreślał konieczność pozyskania przez Polaków sojuszników, w tym wśród narodów podbitych jak oni przez zaborców. Po wielu latach, gdy Polska odzyskała już niepodległość, Dębski napisał, że ten poczciwy Szwajcar bardzo idealizował Polaków, znając ich z walk o wolność swego narodu, Europy, Ameryki i widząc w nich tylko szczerych demokratów oraz romantyków wolności. *Nie wiedział jednak, że takich Polaków, jakich znał, niewiele było i jest w Polsce* (Dębski, 1925, s. 53). Kończąc wątek kursu wojskowego, w którym uczestniczył Narutowicz, nie można pominąć faktu, że studenci politechniki mieli obowiązek uczęszczania przynajmniej na dwa kursy poza obowiązkowymi przedmiotami. Do grupy tych kursów, tzw. *Frei Che*, należały zajęcia wojskowe. Tak więc Narutowicz wybierając kurs wojskowy, nie tylko realizował swoje młodzieńcze fascynacje, ale też spełniał jeden z wymogów narzuconych przez uczelnię. W tej sytuacji trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, czy zapisałby się na kurs, gdyby nie było konieczności ukończenia zajęć dodatkowych.

W tym miejscu dłuższy fragment tekstu poświęcić musimy cytowanemu powyżej Dębskiemu, gdyż związane z nim wydarzenia okazały się mieć istotny wpływ na biografię Narutowicza. O Dębskim Narutowicz po raz pierwszy

usłyszał od brata Stanisława, który poznał go podczas studiów w Petersburgu. Jego zaangażowanie w działalność polityczną, a de facto konspiracyjną, sprawiło, że studia przerywał wielokrotnie. W 1887 r., a więc rok po Gabrielu Narutowiczu, postanowił kontynuować je na Politechnice w Zurychu (Pobóg-Malinowski, 1939–1946, s. 146). Miał wówczas trzydzieści dwa lata i bogate *dossier*, które pobyt w Zurychu miał uzupełnić o kolejny ważny wątek. Otóż Dębski, nie mogąc „dosięgnąć” władcy znieawidzonej monarchii Romanowów, próbował dokonać zamachu na innego „tyrana”. On sam tłumaczył swoje postępowanie koniecznością zmanifestowania przez polski ruch socjalistyczny odrębności od ruchu rosyjskiego i obalenia w ten sposób zarzutów, że jest filią Narodnej Woli (Dębski, 1925, s. 53). Dlatego też celem przygotowywanego w Szwajcarii zamachu miał być niemiecki cesarz Wilhelm II Hohenzollern. Wśród emigrantów krążyły także, trudne do zweryfikowania, informacje, że celem zamachu miał być car Aleksander III (Najdus, 1988, s. 41–42). W ten sposób miał zostać zmanifestowany fakt posługiwania się przez polskich socjalistów terrorem ze względów taktycznych. Nie bez znaczenia miało być również zaprotestowanie przeciwko prześladowaniu Polaków w Wielkopolsce, które w tym czasie narastało za sprawą polityki władz niemieckich. Znająca dość dobrze Dębskiego J. Kodisowa napisała, że był to człowiek [...] *z natury swej butny i awanturniczy szlachcic, przedzierżnięty w spiskowca przez jakąś pomyłkę losów, był najjaskrawszą postacią rewolucyjną w kółku, do którego należał Narutowicz. Ciągłe spiskował, coś organizował, znosił się z Paryżem i – rzecz można – grał ciągle wśród młodzieży pobudkę rewolucyjną. Takiego fachowego rewolucjonisty nigdy już później w życiu nie widziałam. Człowiek ten przeżył wiele przeżyć strasznych, żył w biedzie, prawie w nędzy. Mimo to, humoru nie brakło mu nigdy. Do Narutowicza odnosił się z wielkim zaufaniem, ceniąc go za rozum i charakter, nie za działalność partyjną, bo czynnego udziału w organizacji „Walki klas” Narutowicz nie brał* (Kodisowa, 1925, s. 35–36).

Zamach – przy logistycznej pomocy niemieckich studentów, którzy mieli rozpoznać teren i tuż przed atakiem wynająć zamachowcom mieszkania – wraz z Dębskim wykonać miała grupa w składzie Stanisław i Maria Mendelsonowie oraz Teodor Kodis. Akcję poprzedzały przygotowania, które Dębski prowadził na przedmieściach Zurychu. Jedna z takich prób zakończyła się tragicznym wypadkiem, do którego doszło 6 marca 1889 r. na zboczu Züricherbergu – polanie zwanej Peterstobel. Testowane bomby miały kształt kul bilardowych wypełnionych wewnątrz mieszaniną kwasu podazotowego z benzyną, czyli tzw. panklastytem⁴. Nieostrożnie położone na spadzistym zboczu, podczas próby przeprowadzanej ze względów bezpieczeństwa w nocy, potoczyły się po śniegu i wybuchły bezpośrednio po zderzeniu. W wyniku wybuchu Dębski został ciężko ranny,

⁴ Według Edwarda Radzińskiego wynalazcą tej substancji był Nikołaj Kibalczyk, a jedną z jego ofiar był car Aleksander II Romanow, który zginął 1 (13) marca 1881 r., gdy Ignacy Hryniewiecki rzucił pod jego nogi bombę (Radziński, 2005, s. 339–340).

a towarzyszący mu wileński Żyd Izaak Dembo (Birnsztajn) zmarł. Był on członkiem kółka sympatyków Narodnej Woli w Wilnie, którego podczas pogrzebu na zuryskim cmentarzu płomienną mową wygłoszoną w językach polskim i niemieckim pożegnał Feliks Daszyński (Urbankowski, 2014, s. 50). Trzecią osobą, która brała udział w tych przygotowaniach, ale w feralnym dniu nie była obecna podczas prób, był Antoni (Aleksander) Gnatowski. Natowski, podobnie jak Dembo, był zaangażowany w nieudany zamach na cara Aleksandra III Romanowa (Pobóg-Malinowski, 1934, s. 21–35), a także należał do koła sympatyków Narodnej Woli w Wilnie.

Dębski, pomimo poważnych obrażeń, o własnych siłach dowlókł się do miasta, gdzie o pomoc poprosił m.in. Narutowicza. Odniesione przez niego obrażenia były na tyle poważne, że leczenie trwało blisko pół roku. W tym czasie przeszedł trzy poważne operacje. Po zakończeniu leczenia Dębski, prosto z zuryskiego szpitala, w którym nie dopuszczano do niego nikogo, odstawiony został do granicy z Francją. W Paryżu, gdzie zamieszkał podjął studia humanistyczno-społeczne i przez pewien czas gościł pod swoim dachem Ignacego Daszyńskiego (Najdus, 1988, s. 41, 51). Zanim jednak trafił pod opiekę lekarzy poprosił Narutowicza, aby usunął z jego mieszkania kompromitujące go materiały polityczne i w ten sposób zatarł ślady przed szwajcarską policją. Sam Dębski całą sytuację i wciągnięcie w nią Narutowicza, po latach wspominał w następujący sposób: *O sobie myślałem, że uda mi się konspiracyjnie wylizać z ran, nie podejrzewając bynajmniej, że jestem tak ciężko ranny. Kiedy jednak znajomi studenci medycyny stanowczo przeciwko temu zaprotestowali, postanawiając przewieźć mnie natychmiast do szpitala, poprosiłem Narutowicza, aby przedtem oczyścił moje mieszkanie. W Zurychu koncentrowało się wtedy sporo naszej konspiracyjnej roboty. Przez moje ręce przechodziły kontrabandą wysyłki naszej biblioty do Niemiec i do Austrii. [...] Wyprawialiśmy też walizki o podwójnym dnie, które zabierali odjeżdżający do Rosji studenci. W dodatku w moim mieszkaniu znajdował się spory zapas epruwetek, flaszki z płynami do panklastytu, trochę listów prywatnych i nieprywatnych. Wszystko to trzeba było sprzątnąć. Chodziło również o „dyplomatyczne” przygotowanie mojej gospodyni, jak się ma zachować, gdy przyjdzie z wizytą policja. Gospodyni moja, żona robotnika Szwajcara знаła dobrze Narutowicza, i to ułatwiło mu znacznie zadanie. „Oczyścił” mieszkanie bez zarzutu, usunął wszystko, co było do usunięcia i nauczył Szwajcarkę, co miała mówić policji (1925, s. 55).* Tak więc Narutowicz spełnił prośbę przyjaciela, co jednak – z uwagi na stanowczą interwencję rosyjskiego poselstwa w Szwajcarii, która doprowadziła m.in. do usunięcia z kraju wielu emigrantów, w tym także i Dębskiego – rzuciło na niego podejrzenie o współpracę z polskimi radykalnymi socjalistami. Należy pamiętać, że w tym czasie obca polskiej kulturze koncepcja carobójstwa/królobójstwa była bardzo niepopularna w Europie Zachodniej. Świadome tego były władze neutralnego alpejskiego kraju i dlatego padające na Polaków podejrzenia o udział w organizowaniu tego rodzaju akcji sprawiały, że byli oni bacznie obserwowani. Policja szwajcarska przez kilka dni

przetrzywała Narutowicza w areszcie (Stembrowicz, 1992, s. 8). Rosyjskie służby zażądały jednak jego wydalenia z kraju i odesłania do Rosji (Nałęcz, Nałęcz, 1992, s. 36). W tym czasie zarekwirowano mu paszport, ale żądania wydalenia z kraju władze szwajcarskie nie spełniły⁵. Miało to swoją oczywistą korzyść, choć jednocześnie zamykało mu możliwość odwiedzenia Rosji, a więc także rodzinnych stron, które państwo carów okupowało (Andrzejewski, 2012, s. 6). Chyba, że zamierzałby spędzić kilka miesięcy w więzieniu, które w *Rosji są – niczym katedry w Europie – najokazalszymi budowlami wielu miast i miasteczek*, a następnie kilka lat na katordze (Urbankowski, 2014, s. 53). A to oznaczało niemal pewny wyrok dla osoby, która zdrowie odzyskała głównie dzięki szwajcarskiemu górskiemu klimatowi (Kodisowa, 1925, s. 38).

Jak już powyżej wspomniano, w 1890 r. los zetknął Narutowicza z Ignacym Daszyńskim. Był to kontakt bardzo bliski, gdyż Narutowicz zaproponował przyszłemu liderowi Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej i Polskiej Partii Socjalistycznej, aby zamieszkał z nim w mieszkaniu, które wynajmował. Daszyński do Zurychu przyjechał na studia przyrodnicze, które mógł tu kontynuować dzięki stypendium przyznanemu z własnych funduszy przez Stanisława Mendelсона (Najdus, 1988, s. 52). Oddajmy w tym miejscu głos Daszyńskiemu: *Przez kilka miesięcy miałem sposobność zbliżenia się duchowego do mego milego gospodarza. Zbliżywszy się nauczyłem się go kochać i szanować. Była to bowiem postać na wskroś oryginalna. Pod pozorami ociężałości i rubasznosci żmudzkiej, kryło się serce tak tkliwe i dobre, rozum tak głęboki i rycerskość tak czysta, że kto Gabriela Narutowicza bliżej poznał, musiał go pokochać* (Daszyński, 1925, s. 59). Daszyński zapamiętał Narutowicza także jako osobę odważną, która nie lękała się śmierci. *Przeżyłem z nim chwilę, – wspominał – która to jasno okazywała. Szliśmy kąpać się do jeziora. Narutowicz mówił do mnie – »Panie Ignacy, ja mam nie całkiem zagojone płuca; nie niepokójcie się zatem, gdyby tak jaka tętnica pękła. Można sobie wyobrazić, z jakim uczuciem płynąłem za Narutowiczem, mając go ciągle na oku. Bo jezioro zurychskie ma kilkaset stóp głębokości* (Daszyński, 1925, s. 60). O tym, że nie były to tylko kurtuazyjne słowa, skreślone po tragicznej śmierci prezydenta, świadczy jego prywatna korespondencja, w której gdy tylko wiedział, że ktoś może mieć informacje o Narutowiczu, zawsze o niego dopytywał. W listach nazywał go „Narutkiem” (Najdus, s. 53).

Na politechnice Narutowicz od pierwszych dni studiów rzucił się w wir ćwiczeń i wykładów. Zofia Moraczewska, która poznała Narutowicza w tym czasie, wspominała, że inni polscy studenci *Mówili o nim, że jest bardzo zdolnym matematykiem i odnosili się do niego z wielkim respektem, uważając go zawsze za starszego, niż był rzeczywiście. Spotykałam go często na Plattenstrasse.*

⁵ Nie było to postępowanie standardowe, o czym świadczy przykład rewolucjonisty Siergieja Nieczajewa (1847–1882), który uznawany jest za zwolennika terroryzmu i prekursora „czerezwyczajki”. Jego ucieczka do Szwajcarii nie na wiele się zdała, gdyż został z niej wydalony i przekazany bezpośrednio władzom rosyjskim. A te umieściły go w twierdzy Pietropawłowskiej, gdzie zmarł po 10 latach.

W lecie chodził w białej jedwabnej bluzie i kapeluszu panama, z nieodłącznymi skryptami pod pachą (Moraczewska, 1925, s. 30). Podobną opinię skreślił Aleksander Dębski. W jego wspomnieniu o studenckich latach Narutowicza czytamy, że: *Był to człowiek nadzwyczaj zdolny, przy tym systematyczny i pracowity z wychowania w gimnazjum niemieckim, które ukończył w Libawie. Człowiek z usposobienia raczej pracy organicznej w dobrym znaczeniu tego słowa, niż rewolucjonista. Do nauki i do systematycznej pracy szczególne czuł zamiłowanie* (Dębski, 1925, s. 51–52). Podobnych mu studentów było wówczas wielu, którzy pod wpływem teorii Herberta Spencera oraz Karola Darwina ze szczególną atencją odnosili się do nauki. Charakteryzował ich jej swoisty kult. Ulec mu miał także Narutowicz, który – jak napisał jeden z jego biografów – [...] *traktował studia nie tylko, jako ciężką powinność, mierzoną ilością byle prędkiej, byle jak zepchniętych egzaminów, lecz jako wielką radość, wypływającą z możliwości przebywania w sferze dorobku myśli ludzkiej i badania praw natury* (Hołówko, 1924, s. 20). Bardzo szybko zaczęły go interesować zajęcia dotyczące budownictwa kolejowego i wodnego (Andrzejewski, 2012, s. 6). W mniejszym zakresie pochłaniały zagadnienia dotyczące budownictwa mieszkaniowego oraz konstrukcji mostów, którym na Wydziale Inżynierii Wodnej poświęcano sporo uwagi. Narutowicz należał do grupy studentów, która fascynację techniką łączyła z zamiłowaniem do nauk humanistycznych. *W ciągu całego swego pobytu na Politechnice – wspominał jego przyjaciel S. Rechniewski – był pilnym słuchaczem wieczornych wykładów na Wydziale Filozoficznym, a mianowicie historii, literatury i ekonomii politycznej* (1925, s. 19). Na zajęciach z historii w sposób szczególny interesowało go wszystko to, co dotyczyło postaci Napoleona Bonaparte. Obserwująca z bliska jego zainteresowanie cesarzem J. Kodisowa napisała, że wprost go „uwielbiał”, co z kolei prowadziło do sporów w gronie jego przyjaciół, wśród których nie brakowało osób uznających cesarza Francuzów za zbrodniarza. Przeciwno takiemu traktowaniu Napoleona zawsze protestował i swojej bardzo pozytywnej oceny „boga wojny” nie zmienił do końca życia (Komisowa, 1925, s. 33).

Miejsca studiów Narutowicz nie mógł wybrać lepiej nie tylko ze względów naukowych, ale także krajobrazowych. Zurych był miastem, które leżało u podnóża Zürichbergu i *spuszczającego się do niego lasu*. Zaledwie kilka minut wystarczyło, by po opuszczeniu murów politechniki znaleźć się niemal w środku lasu. Spokojne i ciche miasto sprawiało wrażenie niemal potężnej wsi, na co wpływała zabudowa, w ogromnej większości tworzona przez kolonie jednorodzinnych domków otoczonych pięknymi ogrodami. Taki opis miasta odnaleźć można w wielu wspomnieniach Polaków studiujących w Zurychu. *W dziewiątej dekadzie ubiegłego stulecia Zurich był zupełnie innym miastem niż obecnie. Było to szczęśliwe połączenie miasta i wsi. Zamiast wielkich wspaniałych gmachów dzisiejszych, ulice były pokryte skromnymi szaletami szwajcarskimi, tonącymi w ślicznych ogródkach. Las Zurichbergu spuszczał się tak nisko do miasta, że w pięć minut po wyjściu z uniwersytetu można było znaleźć się w głębi leśnej. To też młodzież polska, nawykła bardziej, niż jaka bądź inna do obcowania z przyrodą, każda*

wolną chwilę spędzała w lesie. Sosny, świerki i buki, cudowne polany leśne, widoki otwierające się na błękitny Seutis lub olbrzymie pasmo Alp za Zurychskim jeziorem, dalekimi migotami fali jezior Zurychskiego i Greifensu – robiły pobyt w Zurychu zachwycającym (Kodisowa, 1925, s. 34).

Narutowicz od lat zamiłowany w przyrodzie, pamiętający z lat dzieciennych rodzinne Brewiki, musiał czuć się tam bardzo dobrze. Na Żmudzi nie poznał gór. W Szwajcarii zakochał się w nich do tego stopnia, że został zapalonym alpinistą. Trudno wręcz zliczyć godziny, które spędził na szwajcarskich górskich szlakach. Z uwagi na fakt, iż Szwajcaria nie należy do szczególnie dużych państw (nieco ponad 40 tys. km²), podczas kolejnych pieszych wędrówek zwiedził ją niemal w całości. W ten sposób poznawał kraj, w którym z każdym kolejnym rokiem czuł się coraz lepiej. Poznawał jego historię, zwyczaje, specyfikę oraz doskonalił znajomość lokalnych dialektów. Jak wspomniał cytowany już Ignacy Daszyński, *Narutowicz mówił po „chajbsku” – tak w kołach polskich i rosyjskich w Szwajcarii, miano nazywać wówczas jej rodowitych mieszkańców ze względu na ich niezgrabność i ograniczoność – tak dobrze, że Szwajcarzy uważali go za urodzonego „chajba”. Nieraz robiliśmy próby przy kupnie owoców; ta sama przekupka sprzedawała Narutowiczowi o połowę taniej niż nam, bo w jej oczach był Narutowicz «swoim»* (Daszyński, 1925, s. 15).

W Szwajcarii przyszły prezydent miał także wiele okazji do obcowania z wodą, która była jedną z jego pasji. Dlatego równie często jak na górskich szlakach można go było spotkać również w łodzi czy podczas kąpieli (Kodisowa, 1925, s. 34). Nie stronił także od innych rozrywek, co pokazuje, że był studentem zamierzającym korzystać z wielu atrakcji kończącej się powoli młodości, którą jego biograf określił mianem „rzeźbiarki życia” (Hołówko, 1924, s. 25). Obok wymienionych już górskich wędrówek czy wypraw łodzią można go było zobaczyć na koncertach symfonicznych, przy kuflu piwa w gronie znajomych, wreszcie w sali szermierki, gdzie oddawał się bardzo lubianemu fechtunkowi. Pokazuje to, iż pomimo szacunku dla powstańców 1863 r. i świadomości położenia, w jakim znajdowała się jego ojczyzna, nie był typem „narodowego cierpiętnika”. Stanisław Rechniewski podkreślał, że pociągał ku sobie innych [...] *żywym usposobieniem, serdecznością i rzadko opuszczającym go dobrym humorem o pogodnym, nieco rubasznym odcieniu* (1925, s. 20). Cechy te nie pozostały bez wpływu na fakt, iż często powoływany był przez innych polskich studentów na rozjemcę i sędziego w sporach i sprawach honorowych (Moraczewski, 1925, s. 23). Nie inaczej było także w późniejszym okresie, który wspominała matka przywołanego Jerzego Moraczewskiego. *Biorąc czynny udział w życiu kolonii polskiej w Zurychu spokojnie i dobroduszenie kwalifikował niejedno groźne zamieszanie, które w niej czasem powstało. Pies szczeka, – szlachcic jedzie, – mówił w takich wypadkach, nie zwracając na nie większej uwagi* (Moraczewska, 1925, s. 32).

Pieszne wycieczki po Szwajcarii były dla Narutowicza także okazją do prowadzenia studiów geologicznych, które notabene pomogły mu w przyszłości w karierze zawodowej (Andrzejewski, 2012, s. 6). Poznając geologię kraju Helwetów,

mógł znacznie dokładniej projektować wykorzystanie ich naturalnego i bardzo ważnego wówczas źródła energii, jakim była woda. Dzięki wspomnieniom osób, które poznał na studiach, a spisanim w większości po jego tragicznej śmierci w 1922 r., dowiadujemy się, że zamiłowanie do geologii zaszczerpił w nim wykładowca Politechniki w Zurychu, profesor geologii Albert Heim. To z nim Narutowicz odbył wiele wypraw w góry (Kodisowa, 1925, s. 34; Andrzejewski, 2012, s. 6). Z perspektywy młodego studenta każda z takich wypraw była nie tylko naukowym, ale też i towarzyskim przeżyciem.

Obok profesora Heima innym wykładowcą, który cieszył się szczególnym szacunkiem Narutowicza, był matematyk prof. Fiedler (Kodisowa, 1925, s. 35). Z jego osobą wiąże się ciekawa historia, w której Narutowicz odegrał istotną rolę. Otóż Fiedler był przez studentów powszechnie nielubianym wykładowcą, dlatego „tradycją” na uczelni stało się organizowanie mu przez studentów, także podczas wykładów, koncertów tzw. „kociej muzyki”. Dla Narutowicza, zafascynowanego nauką, znacznie ważniejszy od specyficznych zachowań wykładowcy był poziom, na jakim prowadził swój przedmiot. A ten był bardzo wysoki, podobnie jak wymagania Friedla względem studentów. W efekcie, gdy przyszedł czas „kociego koncertu” na roku Narutowicza, ten stanowczo odmówił wzięcia udziału w tym przedsięwzięciu. Jakby tego było mało, do swojego stanowiska zdołał namówić grupę innych polskich studentów, a ci z kolei wpłynęli na resztę roku i pierwszy raz od dłuższego czasu oszczędzono Fiedlerowi upokorzenia. Całą sytuacją najbardziej zaskoczony był sam wykładowca. I gdy tylko dowiedział się, komu zawdzięcza odejście od przykrej tradycji, z szacunkiem i wdzięcznością odniósł się do prawości Narutowicza. Przytoczoną sytuację z prof. Fiedlerem uwiarygodnia inna historia opisana przez Jerzego Moraczewskiego. *Utkwił mi w pamięci – czytamy w jego wspomnieniowym artykule – epizod z czasów studenckich Narutowicza, ilustrujący doskonale jego wielką sprawiedliwość i poszanowanie praw każdego człowieka. Na jakimś zebraniu akademickim jeden z mówców przemawiał tak nieudolnie, że znudzone i zniecierpliwione audytorium burzliwie domagało się, aby mu odebrano głos. Jeden Narutowicz oparł się temu, stanąwszy w obronie wolności słowa, choć sam, odznaczający się ogromną błyskotliwością umysłu, musiał bardziej niecierpliwić się niedołęstwem przemawiającego. [...] Mówca dokończył swoich wywodów bez przeszkód* (Moraczewski, 1925, s. 24). Musiało być to dla Narutowicza szczególnym wyzwaniem, gdyż znany był z tego, że nienawidził marudzenia, które uważał za polską przypadłość, co zapamiętała między innymi Zofia Moraczewska (1925, s. 32). Styl i skuteczność, z jaką Narutowicz osiągnął zamierzony cel, wiele mówią o jego klasie oraz sposobie działania i myślenia.

Studia w Zurychu były dla Narutowicza okresem, w którym zaszczerpiiony przez matkę indyferentny stosunek do religii jeszcze bardziej pogłębił się, a nawet przybrał formę zdecydowanego odrzucenia kościelnych dogmatów. Nie bez wpływu na taką postawę miały okoliczności, w których sacrum wielu ludziom zastępowała nauka, a zabobon – racjonalna interpretacja otoczenia. Budując skutecznie

jego wręcz hagiograficzny obraz, T. Hołówko napisał, że za swoją niezależność, prawość i szczerłość był wówczas powszechnie szanowany (Stembrowicz, 1992, s. 8). Wiązało się to także z łatwością [...] *oswajania się z każdym otoczeniem obcej narodowości, z którą wchodził w bliższą styczność* przy jednoczesnym pozostawianiu przy swoich narodowościowych cechach i uczuciach (Rechniewski, 1925, s. 20). Obok niewątpliwych sukcesów zawodowych, które miał odnieść w przyszłości, był to kolejny czynnik wpływający na jego pozycję w Szwajcarii. Ignacy Daszyński zapamiętał, że już w trakcie studiów był w gronie tych polskich studentów, którzy bronili Szwajcarów przed pogardliwymi określeniami w rodzaju „chajby” czy wyśmiewaniem ich ograniczonych horyzontów myślowych.

Wiele spraw absorbowano Narutowicza w trakcie studiów, ale z całą pewnością nauka była tą rzeczą, która niepodzielnie i nieprzerwanie dzierżyła wśród nich palmę pierwszeństwa. Motywację do niej wzmocniły opisane powyżej problemy, których początek stanowił tragiczny wypadek Dębskiego i Dembo z 6 marca 1889 r. Narutowicz miał świadomość, że będąc zidentyfikowanym przez carskich agentów oraz dyskretnie obserwowanym przez szwajcarską policję, przynajmniej częściowo mógł odwrócić od siebie ich uwagę, pokazując, jak bardzo poświęca się nauce. A tu faktycznie miał się czym pochwalić, gdyż już w marcu 1891 r. z bardzo dobrymi wynikami ukończył studia politechniczne. Według życiorysu zamieszczonego w *Księdze pamiątkowej* studia na Politechnice w Zurychu ukończył w 1890 r. (Hołówko, 1925, s. 6). Jego prace dyplomowe, broniące u profesorów Dechera i Pestalozziego, zostały ocenione odpowiednio na bardzo dobry i celujący, co – biorąc pod uwagę wysokie wymagania stawiane wówczas studentom – było znaczącym osiągnięciem (Andrzejewski, 2012, s. 6). Po ukończeniu studiów przed Narutowiczem stanęło pytanie: Co dalej? Pytanie, na które potrafił udzielić wyczerpującej odpowiedzi pracą zawodową i działalnością na rzecz innych osób. Niestety tragiczna śmierć na urzędzie Prezydenta RP w grudniu 1922 r. przekreśliła szanse na ich utrwalenie w formie autobiografii czy pamiętnika.

Nam winno jednak przyświecać zadanie prezentowanie jego biografii w sposób wykraczający poza wydarzenia z grudnia 1922 r. A tak było w wielu poświęconych mu publikacjach i nielicznych produkcjach filmowych. Janusz Pajewski i Waldemar Łazuga zwrócili uwagę, że wpływ na tę sytuację miał fakt, iż nie pozostało po Narutowiczu zbyt wiele materiałów źródłowych. Niestety, on sam, jak podkreślili [...] *niewiele pisał, nie pozostawił po sobie pamiętników ani korespondencji, nie zachowały się archiwalia rodzinne, a rozmaite wspomnienia o nim, spisane w większości pod wrażeniem jego tragicznej śmierci, dają obraz płaski i jednostronny* (Pajewski, Łazuga, 1993, s. 6). Innym powodem, który sprawił, że od burzliwych wydarzeń grudnia 1922 r. trudno było na dłużej „uciec”, był fakt, iż zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami Narutowicz kojarzony jest właściwie tylko z nimi. Dlatego też mamy nadzieję, że tekst, w którym przywołane zostały lata jego szkolnej nauki w Lipawie oraz studiów w Petersburgu i Zurychu, należące do mniej znanych wątków w jego biografii, pozwolą spojrzeć na Gabriela Narutowicza nie tylko przez pryzmat jego krótkiej prezydentury.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne:

Archiwum Polskiej Akademii Nauk (APN), Dokumenty Artura Śliwińskiego (DAŚ), sygn. III-59,teczka 196, Notatki do moich pamiętników.

Opracowania:

Andrzejewski M. (2001), *Kilka uwag o Gabrielu Narutowiczu*, w: M. Mroczko (red.), *Polska i Polacy. Studia z dziejów polskiej myśli i kultury politycznej XIX i XX wieku*, Gdańsk: Wydawnictwo UG.

Andrzejewski M. (2012), *Gabriel Narutowicz*, Warszawa: Wydawnictwo Sejmowe.

Barlicki N. (1937), *Aleksander Dębski. Życie i działalność*, Warszawa: Wydawnictwo Stowarzyszenia Byłych Więźniów Politycznych.

Bernaś F. (1979), *Gabriel Narutowicz*, Warszawa: Iskry.

Buchowski K. (2001), *Stanisław Narutowicz – szkic do portretu idealisty*, „Biuletyn Historii Pogranicza” nr 2.

Chwalba A. (1995), *Imperium korupcji w Rosji i Królestwie Polskim 1861–1917*, Kraków: Universitas.

Daszyński I. (1925). *Kartka z młodych lat. Wspomnienie o Gabrielu Narutowiczu*, w: *Gabrjel Narutowicz. Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej. Księga pamiątkowa*, Warszawa: Komitet Uczczenia Pamięci Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ś.P. Gabrjela Narutowicza.

Dębski A. (1925), *Gabryel Narutowicz, jako student Politechniki w Zurychu*, w: *Gabrjel Narutowicz. Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej. Księga pamiątkowa*, Warszawa: Komitet Uczczenia Pamięci Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ś.P. Gabrjela Narutowicza.

Drozdowski M. M. (2018), *Gabriel Narutowicz. Europejski ekspert hydrotechniki, pierwszy prezydent II RP*, w: A. Dragan i T. Skoczek (red.), *Budowniczości II Rzeczypospolitej. Na przywitanie stulecia odzyskania niepodległości*, Warszawa: Grupa M-D-M.

Hołówko T. (1924), *Prezydent Gabryel Narutowicz. (Życie i działalność)*, Warszawa: Komitet Uczczenia Pamięci Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ś. P. Gabrjela Narutowicza.

Hołówko T. (1925), *Życiorys*, w: *Gabrjel Narutowicz. Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej. Księga pamiątkowa*, Warszawa: Komitet Uczczenia Pamięci Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ś.P. Gabrjela Narutowicza.

Ihnatowicz I. (1988), *Spółeczeństwo polskie 1864–1914*, Warszawa: KAW.

Kodisowa J. (1925), *Ze wspomnień osobistych*, w: *Gabrjel Narutowicz. Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej. Księga pamiątkowa*, Warszawa: Komitet Uczczenia Pamięci Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ś.P. Gabrjela Narutowicza.

Krzywicki L. (1959), *Wspomnienia*, t. III, Warszawa: Czytelnik.

Moraczewska Z. (1925), *O Gabrielu Narutowiczu*, w: *Gabrjel Narutowicz. Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej. Księga pamiątkowa*, Warszawa: Komitet Uczczenia Pamięci Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ś.P. Gabrjela Narutowicza.

Moraczewski J. (1925), *Gabrjel Narutowicz jako profesor*, w: *Gabrjel Narutowicz. Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej. Księga pamiątkowa*, Warszawa: Komitet Uczczenia Pamięci Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ś.P. Gabrjela Narutowicza.

Najdus W. (1988), *Ignacy Daszyński 1866–1936*, Warszawa: Czytelnik.

Nałęcz D., Nałęcz T. (1992), *Gabriel Narutowicz prezydent Rzeczypospolitej 14 XII–16 XII 1922*, w: A Chojnowski, P. Wróbel (red.), *Prezydenci i premierzy Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław: Ossolineum.

Narutowicz K. (1990), *Próba naszkicowania sylwety mojego ojca, Stanisława Narutowicza, jakim go pamiętam*, „Lituanos-Slavica Studia Historica” nr 4.

Nowak M. J. (2019), *Narutowicz i Niewiadomski. Biografie równoległe*, Warszawa: Iskry.

Orłowski B. (2012), *Wielka kariera polskiego inżyniera*, „Mówią Wieki” nr 12.

Orłowski B. (2017), *Szwajcarska kariera polskiego inżyniera*, „Mówią Wieki” nr 9.

Pajewski J., Łazuga W. (1993), *Gabriel Narutowicz. Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej*, Warszawa: Książka i Wiedza.

Piłsudski J. (1937), *Pisma zbiorowe*, Tom II, Warszawa: Instytut Józefa Piłsudskiego.

Pobóg-Malinowski W. (1939–1946), *Dębski Aleksander (1857–1935)*, w: „Polski Słownik Biograficzny” tom V.

Pobóg-Malinowski W. (1934), *Niedoszły zamach 13 marca 1887 roku i udział w nim Polaków*, „Niepodległość” z. 24.

Radziński E. (2005), *Aleksander II. Ostatni wielki car*, Warszawa: Magnum.

Rechniewski S. (1925), *Z czasów gimnazjalnych i studenckich*, w: *Gabrjel Narutowicz. Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej. Księga pamiątkowa*, Warszawa: Komitet Uczczenia Pamięci Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ś.P. Gabrjela Narutowicza.

Stembrowicz K. (1992), *Nota biograficzna*, w: *Gabriel Narutowicz we wspomnieniach współczesnych polityków*, Warszawa: Wydawnictwo Sejmowe.

Urbankowski B. (2014), *Józef Piłsudski. Marzyciel i strateg*, Poznań: Zysk i S-ka.

Vaitekūnas S. (2012), *Stanislovas Narutavičius. Signataras ir jo laikai*, Vilnius: Mokslo ir enciklopedijų leidybos institutas.

Wapiński R. (1989), *Świadomość polityczna w Drugiej Rzeczypospolitej*, Łódź: Wydawnictwo Łódzkie.

Wojtowicz J. (1976), *Historia Szwajcarii*, Wrocław: Ossolineum.

Not only the president. School and student years in the biography of Gabriel Narutowicz

Summary

Aim: Historians often point out that an average Pole knows Gabriel Narutowicz as the first president of the Second Republic, murdered in the assassination attempt on December 16th, 1922 in Zachęta. Unfortunately, Poles have little information about his education and professional achievements. That is why his education was presented in the article.

Methods: A descriptive and explanatory method.

Results: The analysis of biographical materials carried out for the purposes of the article indicates that Gabriel Narutowicz was a person who obtained a very good education. In a great deal it was the crew of his mother – Wiktoria, née Szczepkowski, who initially guaranteed him home schooling and then sent him to a good gymnasium in Liepaja. One study in Switzerland turned out to be crucial for the career of Gabriel Narutowicz. There, at the Faculty of Civil Engineering at the Zurich University of Technology, he gained a solid foundation of knowledge and practical skills which, combined with a talent and diligence, allowed him to achieve great successes. Especially in the field of water engineering.

Conclusions: The life story of Gabriel Narutowicz clearly shows that he was a very well educated person. Attention is drawn to the fact that Narutowicz managed to cope in a foreign country. He was also an independent person who was able to defend his social and political views. The following years of his biography, which were no longer the purpose of the article, showed that he used the period of school and academic study well. This was confirmed by several years of his career as an academic lecturer at the Zurich Polytechnic.

Keywords: Gabriel Narutowicz, education, studies, russification, Switzerland.